

Słowo wstępne

Mój tytuł do pisania o Leo Lipskim bierze się tyleż z entuzjazmu dla jego twórczości, co z osobistej z nim znajomości. Zawarłam ją w 1991 roku, kiedy na prośbę pisma „Ex Libris”, ówczesnego dodatku do „Rzeczpospolitej”, miałam przy okazji wizyty w Izraelu przeprowadzić z nim wywiad. Gdyby mi się udało, publikacją zainteresowana była również paryska „Kultura”. A mogło się nie udać, pisarz był bowiem sparaliżowany i bardzo niewyraźnie mówił, a kontakt odbywał się jedynie przez Łucję Gliksman, która od kilkudziesięciu lat roztaczała nad nim – jak usłyszałam od Jerzego Giedroycia – „wzruszająco troskliwą opiekę”.

W Izraelu był to autor praktycznie nieznany; choć na hebrajski tłumaczono go kilka razy, nigdy nie wyszedł poza środowiskową polską niszę. Znalazł się w kategorii pisarzy-rezydentów, tworzących w swoich językach, ze swojego diasporowego punktu widzenia. Tymczasem Polakom niemal w ogóle znikł z pola widzenia, nie był z powodów oczywistych pisarzem krajowym, ale z jakichś przyczyn niespecjalnie kwapiono się zaliczyć go do emigrantów. I w odróżnieniu od większości zarówno polskich Żydów w Izraelu, jak i Polaków rozrzuconych po całym świecie nigdy nie nauczył się języka kraju, w którym przyszło mu żyć.

Wyjeżdżałam do Izraela, wiedząc w zasadzie tyle, że nic nie wiem o Lipskim. Nie udało mi się dotrzeć do jego książek – ani do dwóch wydanych przeszło trzydzieści lat wcześniej przez Instytut Literacki w Paryżu¹, ani do wydań krajowych: lubelskiego podziemnego wydania utworów zebranych, powtórzonego trzy lata później już w wydawnictwie oficjalnym² – pierwszych jaskółek rozszerzającego się zainteresowania literaturą pisaną po polsku poza Polską. Dopiero w telawiwskim antykwariacie Edmunda

¹ *Dzień i noc*, Instytut Literacki 1957 oraz *Piotruś*, Instytut Literacki 1960.

² *Opowiadania zebrane*, Fundusz Inicjatyw Społecznych, Lublin 1988 oraz *Śmierć i dziewczyna*, Wydawnictwo FIS, Lublin 1991.

Drugoobiegowy Fundusz Inicjatyw Społecznych działał w Lublinie w latach 1985–1990. Założyli go Paweł Bryłowski, Andrzej Peciak i Tomasz Pietrasiewicz.

Neusteina zdołałam kupić wydany u Giedroycia zbiorek opowiadań *Dzień i noc*. Pozostałe utwory pożyczyłam od autora przy okazji pierwszego spotkania.

Zostałam dosłownie porażona tą literaturą. Taki sposób narracji – intensywny, zdyszany, który sprawia, że i czytelnikowi brakuje tchu, pozwala doświadczenia narratora przeżyć razem z nim, mimo że nie było się ich świadkiem. „Dosłownie ściska w gardle, jak się [...] czyta”³ – pisał Giedroyc do Wittlina w 1960 roku, zaraz po wydaniu mikropowieści *Piotruś*. A Redaktor nie był człowiekiem łatwo wyrażającym emocje.

Miałam wrażenie, że z tych krótkich, skondensowanych jak poezja form, emocjonalnie i intelektualnie dowiaduję się o XX wieku więcej niż z wszelkich innych źródeł. Miałam wrażenie dotarcia do kwintesencji literatury. Do czegoś, co dotyka samej istoty rzeczy, odziera byt z wszelkich pozorów, pokazuje, jak zwykła może być dziwność życia, jak śmieszne i groteskowe bywa cierpienie, a lirykę odnajduje w najbrutalniejszych opisach fizjologii.

Tragizm losu pisarza zrobił na mnie nie mniejsze wrażenie niż jego twórczość, a wszystko razem domagało się odpowiedzi na pytanie: Dlaczego tak dobry pisarz jest niemal nieznanym?! Przecież był drukowany, tłumaczony – na angielski, niemiecki, włoski, hebrajski, na francuski nawet dwa razy. A przez emigracyjne wyrocznie – Giedroycia, Józefa Czapskiego, Mieczysława Grydzewskiego – uznany za wielki talent. I dalsze, nie mniej intrygujące: Dlaczego tak mało napisał, skoro pisać i publikować zaczął już w szkole? Jak sam mówił, pisarzem postanowił zostać, mając lat dwanaście. I do pisania wrócił jeszcze, zanim skończyła się wojna. Na co właściwie choruje? Dlaczego jego stan się pogarsza i czy nie jest już możliwa skuteczna rehabilitacja?

* * *

Nie byłam ani pierwszą, ani ostatnią osobą, która usiłowała przeprowadzić wywiad z Leo Lipskim. Ale byłam jedyną, która te usiłowania ponawiała latami. Nie z powodu większej niż inni wytrwałości – wkrótce po naszym pierwszym spotkaniu po prostu na dłużej znalazłam się w Izraelu, a po podjęciu pracy attaché kulturalnego w Ambasadzie Polskiej w Tel Awiwie zamieszkałam

³ List Jerzego Giedroycia do Józefa Wittlina z 1960 roku (Archiwum Instytutu Literackiego).

w zasięgu spaceru od mieszkania Łucji Gliksman, u której Lipski najczęściej przebywał.

Muszę od razu rozwiać nadzieje tych, którzy będą chcieli się dowiedzieć, o czym rozmawiałam z Lipskim – właściwie o niczym, przez całe sześć lat naszej znajomości usłyszałam od niego może kilkanaście zrozumiałych zdań.

Podczas moich wizyt sprawiał wrażenie człowieka pogodzonego z losem. Z ciepłym uśmiechem zdawał się życzliwie, choć z dystansem obserwować otoczenie. W łóżku, z nieodłączną książką w lewej ręce – prawa była sparaliżowana – przysłuchiwał się z sąsiedniego pokoju moim rozmowom z Łucją, widoczny przez szerokie rozsuwane drzwi. Czasem jednak drzwi były zasunięte i wydobywały się spoza nich przeciągłe jęki.

– To nic, to nic – uspokajała mnie Łucja, gdy pytałam, czy nie trzeba mu w czymś pomóc.

Kim była zajmująca się pisarzem od lat sześćdziesiątych Łucja Gliksman i dlaczego on, który w czasach samotnych zmagania z chorobą nigdy nie zaniechał twórczości, otoczony jej opieką praktycznie przestał pisać?

Szybko okazało się, że zadawanie pytań wprost mijają się z celem. Łucja Gliksman, która miała być tłumaczką jego niewyraźnej wypowiedzi, w istocie rozumiała nie więcej niż inni słuchacze. Ponadto forsowała swoją wersję jego życiorysu i to mimo protestów pisarza, których byłam świadkiem. I tak na przykład w kwestii przedmiotu jego studiów uniwersyteckich twierdziła, że była to filozofia i psychologia, choć Lipski mówił o pedagogice i psychologii⁴. Wiedziała „lepiej”, nawet jeśli rozmowa dotyczyła czasów, kiedy się jeszcze nie znali, a już zwłaszcza kiedy mowa była o związkach z kobietami. Najczęściej stosowanym przez nią zabiegiem było przechodzenie do opowieści o sobie, co widać doskonale w rozmowie ze Stanisławem Beresiem, przeprowadzonej w 1996 roku⁵.

Co nie znaczy, że jej opowieści były nieciekawe. Jej inteligencja, erudycja, złośliwość, poczucie humoru, barwne anegdoty wynagradzały długie godziny, które spędzałam w jej skromnym mieszkanku, licząc na jakiś strzęp informacji o Lipskim.

⁴ *Odrąceni* – reportaż radiowy Alicji i Agnieszki Maciejowskich. Okazało się później, kiedy doktorantka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lidia Koszkało, sięgnęła do uniwersyteckich archiwów, że uczęszczała na zajęcia ze wszystkich tych przedmiotów.

⁵ Opublikowano ją w „Tekstach Drugich” w 2002 roku.

Dzięki temu wiem wiele o samej Łucji, o jej przeżyciach na zesłaniu, o studiach językoznawczych, dwóch małżeństwach, o przyjaciółkach – głównie z kręgów profesorskich.

Najchętniej jednak mówiła o własnej twórczości. Pisywała melancholijne, „skamandryckie” w stylu wiersze. Utrzymywała, że nie przywiązuje do nich żadnej wagi, ot – błaha rozrywka, i to ją właśnie miało łączyć z Lipskim, że obojgu nie zależało na publikacji. Nie chce się wierzyć, że nie wiedziała, jak Lipski zabiegał o druk. „Uważam, że dla pisarza niedrukowanie jest śmiercią”⁶ – pisał do jednego z przyjaciół. A ona sama kilka lat później publikację tomiku swoich wierszy postawiła mi jako warunek wznowienia Lipskiego w zaprzyjaźnionym ze mną wydawnictwie, olsztyńskim ODN⁷.

Jak godziła konwencjonalny gust z akceptacją zgoła niekonwencjonalnej twórczości Lipskiego? Chyba jednak z trudem, bo mówiła o niej rzadko i niezbyt chętnie, z rezerwą przyjmując moje zachwyty.

* * *

Autobiograficzny klucz do twórczości Leo Lipskiego leży w zasadzie na wierzchu, trzeba tylko zebrać te skąpe informacje, jakie się na temat jego biografii ostały oraz oczyścić je w miarę możliwości z nagromadzonych błędów i przekłamań. Błędów wynikłych przede wszystkim z nadmiaru dobrej woli. Po latach zapomnienia odkrycie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku twórczości Lipskiego wywoływało ciekawość szybko poszerzającej się grupki jego wielbicieli. Tę ciekawość starano się czasem zbyt pospiesznie zaspokoić.

Lipski debiutował wcześniej, jeszcze w czasach gimnazjalnych, i do wybuchu wojny zamieszczał swoje utwory w pismach uczniowskich oraz w prasie literackiej publikującej młodych twórców – „Kuźni Młodych”, „Naszym Wyrazie”, „Pionie”. Podpisywał się wówczas prawdziwym nazwiskiem – Leo Lipschütz. Wątki biograficzne tej wczesnej prozy są dziś trudne do rozplątania, niezbyt wiele faktów da się po tylu latach ustalić, ale często pojawiające się opisy śmierci jednego z rodziców, widzianej oczami dziecka, nie mogą być bez związku ze śmiercią matki małego Leo. Sceny leczniczych pobytów w górach zapewne związane były nie tylko

⁶ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 1947 albo 1948 roku (Archiwum Emigracji).

⁷ Jednoosobowe wydawnictwo założone w 1992 roku przez Bronisława Sałudę.

z fascynacją Tomaszem Mannem – roczny urlop ze studiów może świadczyć o chorobie samego Lipskiego.

Współczesnego czytelnika jego młodzieńcze teksty muszą wprawiać w konsternację. Te wszystkie czernie „ziewające w dusze”, uczucia „sterczące z mroku przeszłości”, wiatry „skowyczące i grające pieśń śmierci”⁸, ta niezdarna młodopolszczyzna, nieznośne rozpoetyzowanie, rozkochanie w mrocznej atmosferze i złowieszczych przeczuciach, ta dojmująca tęsknota do mglistej katastrofy – trudno w tej egzaltacji odnaleźć późniejszy powściągliwy, skrajnie oszczędny styl Lipskiego.

Prawdziwa, boleśnie konkretna katastrofa wkrótce nadeszła. Po wybuchu wojny Leo uciekł z bratem, narzeczoną Idą, swoją pierwszą wielką miłością, oraz grupą przyjaciół do Lwowa. Ida, niepokojąc się o los rodziny, wróciła wkrótce do Krakowa, a obaj Lipschützowie dwukrotnie aresztowani, wysłani do łagrów ostatecznie znaleźli się w Armii Andersa i w jej szeregach opuścili ZSRR.

W Teheranie Lipski zaczął pisać swoją pierwszą powieść – *Niespokojnych*. Zanurzył się we wspomnienia krakowskiej młodości, a raczej szczenięcości, w opisy inicjacji seksualnych i intelektualnych swojego szkolnego środowiska, jakby chciał się odgrodzić od niepewności aktualnego losu. Odtwarzał, czasem niemal dosłownie, niektóre z przedwojennych publikacji, a także fragmenty zaczętej przed wojną i zaginionej powieści.

W papierach Lipskiego zachował się pisany odręcznie, wyrażonym charakterem plan *Niespokojnych*. Musiał powstać przed marcem 1945 roku, kiedy to dotyka go paraliż. Wszystko co odtąd napisze, będzie wystukiwane lewą ręką na maszynie. Przedostatnim punktem tego planu jest rozdział poświęcony śmierci Ewy, której pierwowzorem była Ida. Można założyć, że nie uśmierciłby symbolicznie ukochanej, o której los drżał zapewne przez wszystkie lata swojej wojennej gehenny. Czy i jakimi drogami zatem wieści z krakowskiego getta dotarły na Bliski Wschód – tego się już nie dowiemy.

* * *

Jeszcze w ZSRR, ściślej – w Uzbekistanie, Lipski trafił do opisanego później w opowiadaniu *Waadi* szpitala z powodu wielotygodniowej wysokiej gorączki. Wiadomo, że panowała tam wtedy

⁸ Leo Lipski, *Paryż ze złota*, wybór, opracowanie i posłowie Hanna Gosk, Świat Literacki, Warszawa 2002.

epidemia tyfusu. Po latach w komentarzach do historii jego choroby pojawia się sugestia, że przeszedł wówczas nierozpoznane zapalenie opon mózgowych.

Kiedy wraz Armią Andersa znalazł się w Teheranie, zachorował ponownie – tym razem na zapalenie opłucnej. Jeśli rzeczywiście, jak można podejrzewać, chorował wcześniej na gruźlicę, nie była to błaha przypadłość, spowodowała zresztą zwolnienie z wojska⁹.

W Palestynie doszła nowa dolegliwość – ataki epilepsji. Jej leczenie wiązało się z przyjmowaniem znacznych ilości leków o skutkach odepiających. Dla człowieka o ambicjach pisarskich – zabójczych.

Wreszcie po wyjeździe na studenckie stypendium do Bejrutu trafia go paraliż. Nie jest jasne, na jakim tle go dotknął, tak jak nie jest pewne, czy faktycznie przechodził tyfus, co podają niemal wszyscy, którzy o nim piszą.

Wojskowe namioty, choroby, śmierć brata pod Monte Cassino, próba rozpoczęcia studiów w Bejrucie, paraliż, bliskowschodnie szpitale, palestyńskie domy opieki, nędzne wynajmowane ze współlokatorami pokoiki, a w końcu izraelska wojna wyzwolenicza – w tych warunkach udaje mu się pisać *Niespokojnych*, których kończy w 1948 roku. Powieść podsumowującą przedwojenny etap biografii i wyznaczającą zarazem, przede wszystkim stylistycznie, późniejszą perspektywę wojennego rozbitka. Tempo jej powstawania było najwyższe – pięć lat wobec dwunastu poświęconych na pozostałe, skromniejsze objętościowo utwory.

Z korespondencji Lipskiego ocalało niewiele, ale listy od przyjaciół, które przechował, świadczą, że jej ilość była olbrzymia, znacznie przewyższająca twórczość stricte literacką. Służyła nie tylko sprawom wydawniczym i podtrzymywaniu przyjaźni – przyjaźnie, a także romanse również nawiązywał dzięki niej. Jedynymi zespołami zachowanymi niemal w całości jest korespondencja z Jerzym Giedroyciem oraz Michałem Chmielowcem. To temu ostatniemu, dawnemu koledze z Krakowa oraz z Armią Andersa, opisuje swoje położenie wkrótce po wyjściu ze szpitala w Jerozolimie:

Ten list jest pisany lewą ręką. [...]

Nie chcę Pana nudzić szczegółami medycznymi, ale mój stan zdrowia jest kiepski i w każdej chwili może być jeszcze gorszy. W moim pokoju mieszkają jeszcze cztery osoby; hałas. Mogę na tyle chodzić, że wystarczy to koło domu, o ile mieszkam na parterze. Potrzebuję gwałtownie sekretarki, co jest utopią. Pan pojmuje, co to znaczy kontakt bezpośredni z papierem, a co z maszyną; mogę pisać tylko na

⁹ Wojskowa karta ewidencyjna, archiwum brytyjskiego Ministerstwa Obrony, Wydział Kadr, sekcja polska.

maszynie, i to niedługo. Brak wrażeń, brak literatury (nie mogę czytać w obcym języku). Żadnych pism nie abonuję, z nikim z kraju nie koresponduję. [...] Jestem zmęczony i dlatego kończę. Innym razem więcej. [...] Piszę powieść z czasów kra-k[owskich] wyłącznie prawie erotyczną¹⁰.

Fakt, że Lipski przestał czytać nie tylko po francusku, w języku, którego uczył się w szkole, ale również po niemiecku, a to przecież język, w którym urodzony w Zurychu pisarz wychowywał się do szóstego roku życia, musiał być związany z jego chorobą. Tym też należy zapewne tłumaczyć fiasko w nauce angielskiego i hebrajskiego.

Następny rok nie przynosi zmian na lepsze:

Mieszkam u pani Szanto, starej kurwy. Jej syn ją dusi codziennie po przyjściu z pracy. Ma rację. [...] P[ani] Sz[anto] krzyczy. Takim głosem jakim wyją szakale. Mój współlokator nazywa się Hans. Hans się onanizuje, nie krepując się mną; nawet moimi koleżankami. [...] kradnie mi drobne sumy pieniędzy i jest za to na drugi dzień wyjątkowo uprzejmy. [...] Chuj z nim. Moje koleżanki wychodzą gwałtownie za mąż albo wyjeżdżają. [...] Do Londynu, do Paryża, do Australii, do Ameryki. Grozi mi zupełna samotność, przy której ulgę sprawia żucie gorzkich liści, słuchanie tykania zegarka, waczenie wody kolońskiej, lizanie poręczy krzesel, przemawianie do siebie obcym głosem: – Lo, nie martw się, kochanie. Grozi mi poza tym zamurowanie we własnym ciełe. Wobec tego stan, w którym Nusia mówiła: – On nie widzi – a ja widziałem, Anka mówiła: – On nie słyszy – a ja słyszałem, Inka mówiła: – On nie rozumie, co się do niego mówi, a ja rozumiałem – tylko nie mogłem mówić – wydaje się doskonały. Nie chcą przyrzec, że mnie otrują. Zamurowanie we własnym ciełe, tak jak zakonnice zamuroywano. Nie będę mógł żadnym mięśniem ruszyć. To mi grozi, ale to nie jest pewne. [...] Ropiejącą raną są pieniądze. Trzeba je wyzbrywać, ciągle na nowo. Jedną nogą się wyłazi z łajna, drugą się wpada. I to się w końcu skończy.

Od 4 mies[ięcy] nie piszę. Urządzam sobie strejk protestacyjny. Protestuję przeciwko wyrokom tak zw[anego] losu. To jest świństwo ze strony p[ana] B[oga]. Wtedy tylko zrobię karierę, jak niejaki p[an] Michał Ch[mielowiec] zostanie redaktorem naczelnym pisma, które będzie przypominało „Wiad[omości] Literackie”. – Tyle o mnie¹¹.

Szczerść i śmiałość erotycznych opisów w tej powieści z czasów krakowskich przekraczała odporność ówczesnych wydawców. Gdy po latach rozmawiałam o tym z Giedroyciem, ten śmiał się z własnych obaw przed obyczajowym skandalem, które sprawiły, że nie zdecydował się na wydanie *Niespokojnych*. Pamiętajmy jednak, że w podobnym czasie Nabokov nie mógł nigdzie znaleźć wydawcy dla *Lolity*, a kiedy wreszcie odważyło się na druk francuskie wydawnictwo pornograficzne, rząd francuski skonfiskował nakład, i to nakład po angielsku.

¹⁰ Pierwszy zachowany list z korespondencji Lipskiego z Michałem Chmielowcem z 1946 roku (Archiwum Emigracji).

¹¹ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z pierwszej połowy 1947 roku (Archiwum Emigracji).

Łucja długo nie pokazywała mi maszynopisu *Niespokojnych*, twierdząc, że to książka młodzieńcza i nieskończona. Rzeczywiście młodzieńcza, ale stanowiąca zarazem niezwykle świadectwo przepoczwarczenia się pisarza w postać dojrzałą.

Bardzo chciałam *Niespokojnych* wydać w Polsce. Łucja zgodziła się niechętnie, po długich namowach. Chciała jednak wprowadzić poprawki, które Lipski rzekomo jej kiedyś podyktował. Gdy któraś już z rzędu zmiana miała dotyczyć usunięcia wulgaryzmu, nabrałam podejrzeń, że chodzi raczej o jej gust i własne porachunki z tym tekstem. Ślady braku zrozumienia zostawiła też w korespondencji: w jednym z listów pisanych do Lipskiego z Paryża donosiła, że właśnie skończyła robić dla Giedroycia korektę *Piotrusia* i przy tej okazji ze sceny w sławojce usunęła słowa „wypróżniłem się”, bo przecież wszyscy wiedzą, co się robi w klozecie. Ma nadzieję, że Leo się nie pogniewa¹². Reakcji autora nie znamy, w każdym razie inkryminowane słowa widnieją w opublikowanym tekście. Miałam w pamięci słowa samego Lipskiego z listu do przyjaciela-wydawcy:

Nie wiem, czy Pan będzie mógł umieścić ten fragment z powodu pewnych brzydkich słów. Ale co znaczą nieprzyzwoite słowa wobec nieprzyzwoitości wydarzeń¹³.

W obronie jakiejś kolejnej „kurwy” czy „dupy” niezbyt dyplomatycznie wytknęłam Łucji pruderię. Obraziła się, ale po jakimś czasie współpraca została podjęta, wulgaryzmy uratowane, a poprawki ograniczyły się do interpunkcji.

Powieść *Niespokojni* w całości ukazała się dopiero po śmierci autora, w 1998 roku, w tym samym, zaprzyjaźnionym ze mną, wydawnictwie co wcześniej *Piotruś*.

* * *

Co mogło być ratunkiem dla pozbawionego rodziny, majątku i jakichkolwiek źródeł utrzymania kaleki w biednym, ledwie co utworzonym państwie, w którym system opieki społecznej dopiero się rozwija, a kolejka do niego jest długa? Jedyne, co w takich warunkach pozwala przeżyć, to przyjaciele oraz urok osobisty umożliwiający ich zdobycie. Lipski ów urok posiadał i wiedział o tym. W jego notatkach znalazł się zapisek:

[...] sam miałem, nie powiem, że wyznawców, ale coś w rodzaju czcicieli. Gdy miałem 14 lat i byłem straszliwie uroczy [...], nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego. Ale później, po maturze, czułem, jak ślizga się po mnie światło. Nie potrafię

¹² Listy Łucji Gliksman z 1960 roku.

¹³ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 1946 roku (Archiwum Emigracji).

inaczej tego określić. Z małym upadkiem we Lwowie, znów z rozwiniętymi żaglami w lagrze. Po części temu zawdzięczaam swoje przeżycie¹⁴.

Miał szczęście do wiernych przyjaciół, ale i pecha, kolejno bowiem opuszczali Izrael i rozjeżdżali się po świecie. Ale nawet z Londynu i Nowego Jorku pisali do redaktorów i wydawców, wynajdywali tłumaczy, dbali o recenzje, organizowali pieniądze, paczki żywnościowe i ubraniowe, a nawet papier i przybory do pisanania oraz stali do Leosia wspierające listy. Koleżanki zastępowały sekretarki, przepisywały na maszynie, chodziły na pocztę, a czasem wspólnie z nim pisały¹⁵.

Jednym z takich przyjaciół był Michał Chmielowiec, przed wojną student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz świetnie zapowiadający się krytyk, drukujący w tych samych pismach co Lipski. „Nasz Wyraz” nawet redagował. Obaj młodzi literaci zetknęli się ponownie w Armii Andersa – leżeli w tym samym szpitalu w Guzar, razem dotarli do Teheranu i tam dopiero los ich rozdzielił; później połączyła blisko trzydziestoletnia korespondencja, ale nigdy się już nie zobaczyli. Jak na ironię zmaterializował się w końcu, po dwudziestu blisko latach, absurdalny niegdyś żart Lipskiego – Chmielowiec został następcą legendarnego Grydzewskiego na stanowisku redaktora londyńskich „Wiadomości”¹⁶. To on właśnie stał za pierwszymi powojennymi publikacjami Lipskiego, opowiadania *Powrót* oraz kilku rozdziałów z *Niespokojnych* w „Wiadomościach” z 1952 roku. I to on polecał go Giedroyciowi, który ostatecznie stał się głównym wydawcą Lipskiego. Na karierę w „Wiadomościach” było jednak za późno – Lipski przestał pisać.

Drugim i najbliższym przyjacielem był Janek Holcman, postać ciekawa i szkoda, że tak mało znana. Pianista, muzykolog, krytyk muzyczny, kolekcjoner nagrań oraz wynalazca, a i człowiek niepozabawiony ambicji pisarskich – w jego listach do Lipskiego znaleźć można liczne próbki literackie i wzmianki o powieściach, które właśnie pisze; same powieści niestety, po samobójstwie Holcma-

¹⁴ Leo Lipski, *Paryż ze złotą*.

¹⁵ W 1958 roku Lipski wysłał Giedroyciowi sztukę *Knajpa*, napisaną wspólnie z koleżanką, Orą Raskin; Giedroyc uznał utwór za słaby i wtórny. List Jerzego Giedroycia do Leo Lipskiego z 7 listopada 1958 roku (Archiwum Instytutu Literackiego).

¹⁶ „Wiadomości” – tygodnik kulturalno-literacko-polityczny wydawany w latach 1946–1981 w Londynie, założony i do roku 1966 redagowany przez Mieczysława Grydzewskiego (1894–1970), kontynuacja jego przedwojennych, ukazujących się w Warszawie „Wiadomości Literackich” (1924–1939) oraz wojennych „Wiadomości Polskich Politycznych i Literackich” (1940–1944) wydawanych w Paryżu i Londynie.

na, przypadły. A przede wszystkim niezwykle epistolograf. Jego listy potrafiły liczyć i kilkaset stron, a to nie znaczy tu 200 czy 300, ale 600 i 800.

Ich przyjaźni nawiązanej w Palestynie na przełomie 1944 i 1945 roku nie przerwał wyjazd Holcmana do Ameryki niespełna dwa i pół roku później – stamtąd czynił starania o sprowadzenie Lipskiego na leczenie. Wydawało się wtedy, że ukończenie *Niespokojnych* jest jednym z warunków przyjazdu. Po wojnie biednych i chorych wygnańców nie brakowało na żadnym kontynencie i łatwiejsze zdawało się znalezienie pieniędzy na podróż i leczenie pisarza niż zwykłego kaleki i biedaka. „Muszę wyjechać na leczenie do USA, a nie mam forsy. Część forsy da się zastąpić rozgłosem”¹⁷ – wyjaśniał Lipski Chmielowcowi.

Leczenie i rehabilitacja były sprawą życia i śmierci, spieszył się więc bardzo. Jak mógł ów pośpiech wyglądać, orientujemy się z późniejszego o ponad dekadę listu wysłanego do Giedroycia razem z maszynopisem *Piotrusia*:

Dałoby się zrobić z niego rzecz dużo lepszą, gdyby tak popracować jeszcze nad nim cztery miesiące, co równa się okresowi dwóch lat. Muszę bowiem jedną rzecz wyjaśnić: dziesięć miesięcy na rok jest dla mnie stracone. Powody: zdrowie, klimat, warunki mieszkaniowe itd.¹⁸

Z kolei w liście do Konstantego Jeleńskiego wyjaśnia, że od czasu paraliżu może pisać tylko dwie godziny na dobę¹⁹.

Sam akt pisania był dla Lipskiego problemem. Wystukiwanie lewą ręką na maszynie jeszcze jakoś szło, ale już własnoręcznie składany podpis był nieczytelny, a ręcznie nanoszone poprawki niemal nie do odcyfrowania. A tu maszynopis przed przekazaniem wydawcy należało oddać do przepisania, a następnie wysłać, na co z kolei często nie mógł sobie pozwolić finansowo. Jeszcze częściej psychicznie nie było go stać na pisanie listów do wydawców.

Nie gniewaj się, że sam nie piszę do Grydz[ewskiego] – tłumaczył Chmielowcowi. – Ale to by musiał być list spokojny, rzeczowy. Nie taki rozwichrzony. Daję ci *carte blanche*. Proszę, rób z moją prozą, co będziesz uważał za stosowne. Bo ja sam nie potrafię z nią nic rozsądnego zrobić²⁰.

¹⁷ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 1953 roku (Archiwum Emigracji).

¹⁸ List Leo Lipskiego do Jerzego Giedroycia z 2 stycznia 1959 roku (Archiwum Instytutu Literackiego).

¹⁹ Brudnopis listu Leo Lipskiego do Konstantego Jeleńskiego z 1954 roku (Archiwum Emigracji).

²⁰ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 1952 roku (Archiwum Emigracji).

Telawiwski klimat, który turystom wydaje się rajski, w czasach bez powszechnej klimatyzacji i przy braku ogrzewania w mieszkaniach sprawiał, że przez pięć letnich miesięcy nie dawało się żyć, a już na pewno pracować, w zimie trudno było wyjść z łóżka, a wiosenne i jesienne chamsiny rozstrajały nerwowo.

Tymczasem Holcman w Nowym Jorku dwoił się i troił, by zorganizować pomoc dla przyjaciela. Setki stron w liczących dobrze ponad tysiąc stron listach do „kl” (kochanego leosia) są poświęcone wyliczaniu wizyt w urzędach, starań o zdobycie zezwoleń wizowych, opinii lekarskich i pieniędzy. Zamieszcza w nich kopie listów do polityków, milionerów, artystów i intelektualistów oraz przedstawicieli organizacji polskich, żydowskich i amerykańskich. Relacjonuje spotkania towarzyskie i opisuje koncerty w prywatnych rezydencjach (a pianistą był wybitnym, bynajmniej nie knajpianym grajkiem), które dawał tylko po to, by znaleźć dla Leo sponsora. Wyłania się z tego fascynujący obraz Ameryki końca lat czterdziestych ze szczególnym uwzględnieniem życia muzycznego; ale skutek był skromny – jedynie druk dwóch rozdziałów *Niespokojnych* w amerykańskiej antologii *Modern Writing*, a i to dopiero w 1953 roku, nie licząc oczywiście paczek i niewielkich sum pieniędzy. Może by i więcej osiągnął, gdyby po pewnym czasie w Lipskim nie osłabł zapał do wyjazdu. W jego życiu pojawiła się bowiem kobieta.

* * *

Dziewczęta i kobiety musiały być i wcześniej. Holcman w jednym z listów opowiada, jak to się chwalił wspólnej znajomej wycieczkami erotycznymi Leosia przed paralizem i po nim. Tym razem to było jednak coś innego, to była miłość. Kilka ocalałych listów Lipskiego, a właściwie brudnopisów, nie pozwala na wątpliwości. Jest w nich ten rodzaj intensywności, jaki odnajdujemy w jego prozie.

Nazwisko osoby, o którą chodziło, znam od Łucji Gliksman, resztę musiałam sobie poskładać ze strzępów informacji zawartych w listach Holcmana do Lipskiego i Józefa Czapskiego, w korespondencji Lipskiego z Chmielowcem, Giedroycia z Aleksandrem Jantą-Pończyńskim, w słownikach biograficznych.

Irena Lewulis była od Lipskiego o kilka lat starsza. Miała też męża. A za sobą bohaterską wojenną przeszłość. Działała we Francji w ruchu konspiracyjnym związanym z rządem na uchodźstwie, pod pseudonimem Krystyna kierowała pierwszym ośrodkiem Pol-

skiej Organizacji Walki o Niepodległość. Aresztowana w 1944 roku, torturowana przez gestapo nikogo nie wydała. Po wojnie odznaczona *Virtuti Militari* – przez Polaków, oraz *Croix de Guerre* – przez Francuzów. Do Tel Awiwu przyjechała w 1946 roku z matką i mężem, który pracował w polskim banku, a wcześniej w konsulatach polskich w Paryżu i Lyonie. Sama udzielała lekcji francuskiego.

Z korespondencji trudno wywnioskować, gdzie i kiedy Lipski mieszkał, bo prosił o wysyłanie listów na adresy przyjaciół, a nie swego zamieszkania, ale wydaje się, że w którymś momencie przeniósł się do Lewulisów.

Nagle jesienią 1948 roku zgłasza Jankowi obawy, czy w Nowym Jorku nie będzie się czuł samotny. To bardzo dziwne – samotny po przyjeździe do najbliższego przyjaciela, po mękach telawiwskiej izolacji, na którą uskarżał się dotychczas i w listach, i w prywatnych zapiskach: „Samotność krąży nade mną, jak ptak, jak wiatr, jak burza, jak...”²¹. Od stycznia 1949 roku pojawiają się wzmianki o „parze z Francji”, a w marcu Lipski wyznaje Holcmanowi wprost: „Druga i przypuszczalnie ostatnia kobieta, którą kocham”.

Irena była osobą wrażliwą na literaturę, czytana i sama trochę pisała. Jak wiele – nie wiadomo, wydała jedynie w 1946 roku, wspólnie z Bronisławem Kamińskim²², tomik bajek oraz jedną bajkę w londyńskich „Wiadomościach”, o co zresztą Lipski parokrotnie Chmielowca prosił. W konkursie na ulubionego autora „Wiadomości” zdobyła 1 głos (Lipski 6) i prawdopodobnie był to głos Lipskiego. Bardzo ją zachęcał do pisania. Można przypuszczać, że chodziło raczej o wsparcie duchowe niż rzeczywiste uznanie dla jej pisarstwa, Waćław Lewulis robi bowiem w liście do „Pana Leo” delikatny wyrzut, iż kiedyś „zmroził Ją swoją «pełną rezerwy» opinią o Jej walorach pisarskich”. Irena była też pierwszym czytelnikiem Lipskiego i to czytelnikiem wymagającym:

Niedawno musiałem czytać *Niespokojnych*. Jak dużo tam jest Ciebie. Jak dyskretnie. Z jakim taktem. Prawie wszystkie tytuły rozdziałów. [...] Przypominam sobie też, jak pisałem o Eli, tej małej. Jak Ty mówiłaś „Złe” i ja szedłem do sypialni na nowo pisać. Po tym: Złe. I znowu na nowo. I potem „Dobre”²³.

²¹ Brudnopis listu Leo Lipskiego do Ireny Lewulis (Archiwum Emigracji).

²² Bronisław Kamiński (1919–1996) – poeta i wydawca, po wojnie mieszkający we Francji i publikujący pod nazwiskiem Julien Durocher i Bruno Durocher, założyciel pisma „Caractères” (por. Jerzy Giedroyc, Witold Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, Czytelnik, Warszawa 2006, s. 537–538).

²³ Brudnopis listu Leo Lipskiego do Ireny Lewulis (Archiwum Emigracji).

Niestety dość szybko zaczynają się pojawiać napomknienia o wyjeździe Lewulisów. Początkowo prawdopodobnie chodziło o odwołanie Waclawa Lewulisa z telawiwskiej placówki do Polski. W pewnym momencie przenoszą się do Hajfy i Lipski co jakiś czas tam pomieszkuje – wyraźnie łączy go zażyłość z całą rodziną, do matki Ireny zwraca się nawet „Mamusiu”. Później jednak decydują się na emigrację do Australii i to jest dla Lipskiego prawdziwy cios. Przez lata będzie jeszcze żył nadzieją, że się kiedyś zobaczą. Musiał nawet rozważać sprawę wyjazdu – zapewne z nią – do Polski, zachowała się bowiem depesza do Australii z pytaniem, czy może przyjąć nagrodę „Kultury” za *Dzień i noc*. Nadzieja się nie ziszcila – nie zobaczyli się już nigdy.

* * *

Krakowska młodość, wojenna ucieczka na wschód, Lwów, sowieckie więzienie i nieoczekiwane zwolnienie, później łagry, Armia Andersa, choroba, kalectwo, Izrael – to są kolejne etapy biografii. I to było to, co musiał z siebie wyrzucić, „zwymiotować”, jak zapowiadał w pierwszym rozdziale *Niespokojnych*.

Po wyjeździe Lewulisów wiosną 1953 roku zaczął się najbardziej twórczy okres w życiu Lipskiego, do roku 1960 mniej więcej napisał wszystkie pozostałe utwory zamieszczone w niniejszej książce, oprócz *Sarniego braciszka*. Do „zwymiotowania” zostały: wybuch wojny, łagry, Armia Andersa, emigracja. Nie pisał ich w kolejności biograficznej, ale do 1959 roku stopniowo wypełniał ten plan, karmiąc swoją literacką kreację „oślinioną drogą Odysei”, jak nazwał swój los w *Niespokojnych*. Jedno tylko w nim tkwiło i nie dawało się wyrwać, wyrzucić na zewnątrz – śmierć ojca i brata.

Irena, której posyłał wszystko, co pisał, „nie była zachwycona” jego nowym stylem, wołała ten z *Niespokojnych*. Holcman również nie rozpieszczał go pochwałami i często wytykał megalomanię („Twój chwilami maniacki zachwyt nad sobą nie jest mi rzeczą przyjemną. Mam na myśli momenty książki, przy «których można wyskoczyć ze skóry» – chyba oślej. Nie znoszę tej samegzaltacji”²⁴). Ze stałych korespondentów – również Chmielowiec za każdym razem niemal, kiedy dostawał fragmenty prozy Lipskiego, odpisywał, że mu się nie podobają; zmieniało się to dopiero

²⁴ List Jana Holcmana do Leo Lipskiego z 24 września 1950 roku, Nowy Jork (Archiwum Emigracji).

po latach, gdy widział teksty wydrukowane, wówczas publikował doskonałe, wrażliwe recenzje.

Samotność dopełniała się więc i na polu twórczości, i trzeba było rzeczywiście potężnej dawki pewności swego, by wytrwać przy obranym kierunku.

Wydawcy przekonywali się powoli. Giedroyc początkowo nie przyjął do druku *Waadi*, a *Dniem i nocą* nie był zainteresowany nawet bez czytania, dość już miał tematyki łagrowej. Złą passę przełamał Konstanty Jeleński, który w 1954 roku zachwyił się i *Niespokojnymi*, i *Waadi*:

Chciałem Panu zaraz napisać, jak bardzo mi się podoba Pana powieść, która mi się wydaje jedną z najlepszych polskich współczesnych rzeczy. [...] *Waadi* też świetne²⁵.

Być może tym właśnie zachęcony Lipski w następnym roku wysłał *Dzień i noc* na konkurs „Kultury”. Dostaje pierwszą nagrodę (dzieloną z Andrzejem Chciukiem). I obietnicę szybkiej publikacji. O nagrodzie „Kultura” informuje w numerze marcowym z roku 1956, ale już trzy miesiące później wszystko staje na głowie, nadchodzi poznański Czerwiec, potem polski Październik i wywraca dotychczasowe plany. W natłoku wydarzeń opowiadanie wypada z kolejnych numerów i ostatecznie ukazuje się w osobnym zbiorku wraz z dwoma innymi – *Powrotem* i *Waadi* – dopiero w 1957 roku.

Na początku 1959 roku Giedroyc publikuje w „Kulturze” opowiadanie *Pradawna opowieść*. Rok później ukazuje się *Piotruś*. Lipski wreszcie staje się uznanym pisarzem. Giedroyc w każdym niemal liście domaga się kolejnych tekstów.

Wydaje się, że etap autobiograficzny został zamknięty, najważniejsze teksty wydane i choć Lipski ciągle nie traci nadziei na opublikowanie *Niespokojnych* („zatykają mnie jak zlew”), może się teraz zabrać za czystą fikcję. Teren jest niejako oczyszczony. Większość pisanych wcześniej egotyków – krótkich, kilkudzaniowych form prozatorskich, które zaczął uprawiać jeszcze przed wojną, oraz cyzelowanych przez lata pojedynczych zdań porzucanych w listach i na luźnych kartkach z teczki zatytułowanej „Próby literackie” – została wpleciona w dotychczasowe utwory.

Lipski pracuje nad następną powieścią. Tym razem postanowił zebrać dwa wątki: wykorzystać młodzieńcze zainteresowanie pedagogiką i psychologią dzieci oraz rozwinąć temat kresowy, obecny już w *Piotrusiu*. Wymagało to zgromadzenia sporego materiału

²⁵ List Konstantego Jeleńskiego do Leo Lipskiego z 10 stycznia 1954 roku (Archiwum Emigracji).

etnograficznego, Lipski bowiem nigdy nie był na Kresach i znał je tylko z lektur oraz, prawdopodobnie, opowiadań Ireny. Zapewne tęsknota za nią spowodowała taki wybór.

W trakcie pisania tego tekstu po raz kolejny wrzuciłam w Google nazwisko Ireny, tym razem skorelowane z Croix de Guerre. Rok wcześniej wygooglowałam zdjęcie nagrobka z cmentarza w Australii z datą jej śmierci – 1985, daty urodzenia nie było. Tym razem natrafiłam na moderowane z Kanady forum zbieraczy militariów. Okazało się, że ktoś o imieniu Rick prezentuje na forum fotografie jej medali włącznie z legitymacją ze zdjęciem, listu z podziękowaniami dla niej z odręcznym podpisem prezydenta Eisenhowera oraz dyplomu ukończenia uniwersytetu w Wilnie – z czego wnosię, że Kresy to jej rodzinne strony.

Zamierzonej powieści nie napisał, pozostało jedynie – jako ślad tych planów – opowiadanie *Miasteczko*. Łucja twierdziła, że znalazła je w papierach Lipskiego i posłała Giedroyciowi do dwusetnego numeru „Kultury”, z czerwca 1964 roku – stąd dedykacja „Przypisane Łucji”²⁶. Trudno rozstrzygnąć, jak było naprawdę – w 1960 roku wysyłała Lipskiemu z Paryża wypisy z książek na tematy kresowe, później jednak utrzymywała, że wówczas jeszcze się nie znali. „Przypisanie” mogło się więc wiązać z tą pomocą. Ciekawe natomiast, że poza owymi wypisami nie ocalały żadne inne ślady pracy nad powieścią.

Lipski notuje też kolejne pomysły:

[...] dzieje pewnego stosunku (seks), opowiadanie o „przeorście demokracji” (wariat), krótkie o dziecku (słuchaj, ona /matka/ mi robi gorączkę) i o samotności homoseksualnej²⁷.

* * *

Wszystko wskazuje na to, że w ciągu 37 lat, które Lipski spędził z Łucją, napisał jedynie *Sarniego braciszka*. Te niespełna dwie strony maszynopisu zapowiadał zresztą Giedroyciowi przez dziewięć i pół roku. Łucja opowiadała mi z dumą, że to ona go nakłoniła do poświęcenia jednego utworu Zagładzie. Pomijam wydany w 2002 roku *Paryż ze złota*, napisany bowiem został na podstawie notatek Łucji i niewiele jest w nim oryginalnego stylu Lipskiego. Zbyt wiele za to wzmianek o sukniach, które kupiła Łucja i projektach scenariuszy, które od niej chciano kupić.

²⁶ Reportaż *Odrąceni*.

²⁷ Archiwum Emigracji.

Nie wiem, czy inni również, ale ja wersję o opiece przyjmowałam z całą naiwnością aż do śmierci Lipskiego. Dopiero uprzątając na prośbę Łucji jego kawalerkę i zanosząc jej paczki listów od „pewnej zakochanej w nim kobiety”, które „trzeba będzie zniszczyć”, zobaczyłam zza przegryzionego przez robaki papieru podpis: Łucja. Wtedy olśniło mnie, że po prostu byli parą, tylko Łucja to ukrywała.

Wyzierał z tych listów układ odwrotny: to Lipski opiekował się Łucją, a kiedy wyjeżdżała – również jej matką i bratem. Po kilku miesiącach pierwszej miłosnej fascynacji starał się związek zerwać, ale wówczas został zaszantażowany groźbą depresji, alkoholizmu i samobójstwa. Był także kuszony pieniędzmi, mieszkaniem, zaproszeniem na leczenie do Waszyngtonu, gdzie wówczas mieszkała, oraz najlepszą opieką, jaką mogłaby go otoczyć, gdyby coś mu się stało w zdrową rękę²⁸.

Z wyjazdu Lipskiego do Ameryki nic nie wyszło, warunkiem było bowiem, by nie jechał do Nowego Yorku do Janka i nie spotykał się z Gizą, czyli Liżą z *Niespokojnych*, siostrą jego pierwszej miłości – Idy. Innym warunkiem, na który również nie chciał się godzić, było zerwanie ze wszystkimi przyjaciółmi, kobietami przede wszystkim. Natomiast zaledwie miesiąc po przyjeździe Łucji do Izraela na stałe Lipski w kilku miejscach łamie lewą zdrową rękę. W następnym roku ma miejsce „psychopochodne wpadnięcie pod samochód” – jak pisze do Holcmana. Janek w kolejnych listach dopytuje, co to znaczy, ale najwyraźniej nie uzyskuje odpowiedzi.

Pozostaje pytanie, gdzie u schyłku życia Leo Lipskiego podzieli się żyjący jeszcze przyjaciele? Dlaczego od lat już go nie widywali, choć mieszkali w tym samym, niewielkim w końcu, mieście? Dlaczego po ukazaniu się w gazecie „Haaretz” artykułu Jorama Bronowskiego o nim wraz z nowymi tłumaczeniami opowiadań dzwonił do mnie, żeby zapytać, co u niego słychać, jak się czuje, a nie do towarzyszkii jego życia, Łucji Gliksmann?

Kiedy umarł, jego szuflady były właściwie puste. Trochę na brudno pisanych listów, często trudnych do odróżnienia od notatek do utworów skończonych oraz tylko pozaczynanych, pisane były bowiem jednym ciągiem w tym samym wierszu, kilka fragmentów, które nie weszły do *Niespokojnych*, i garść zapisków do czegoś w rodzaju dziennika. I jeszcze trzy utwory zarzucone – fragmenty ledwie zaczętej książki opartej na wspomnieniach Ireny

²⁸ Listy Łucji Gliksmann do Leo Lipskiego z pierwszej połowy 1960 roku (Archiwum Emigracji).

z konspiracyjnej działalności we Francji oraz eseju o tremie. Nic z tego nie było przygotowane do publikacji, nie osiągnęło skończonej formy, ale jedną z tych zachowanych kartek chciałabym tu zaprezentować.

Każdy prawdziwy artysta nabiera czasem upodobania w szkicowaniu swojej przeszarżowanej osobowości niż osobowości autentycznej.

Mówi się przeciwko donżuanizmowi: Ach, jedna tylko kobieta, a gdy się ją zgłębi, z której wydobywa się ciągle piękniejsze akordy.

To rzeczywiście kuszące, pod warunkiem że daje nam to receptę na odnalezienie kobiety, w której jest coś do zgłębienia. Bo jedna tylko kobieta i jaka pustka... wolę tysiąc i trzy pustki.

Ta oto, uczepiona mnie i nie lubiąca mnie ani mojej pracy, ani miłości. Co uczyniła, aby się przystosować do mnie? Nie kocha się istoty, jeśli się nie zmienia własnego życia, aby coś dodać lub ująć ze względu na nią. Ona mnie bruka, zmuszając mnie do jedzenia smakosza, którym gardzę, którego nie uznaję, wciągając mnie w miejsca mniej lub bardziej luksusowe, gdzie mi się nie podoba, których nie lubię, mówiąc jasno: do których czuję wstręt. Ta strona kokocia, którą mają w dużym stopniu wszystkie kobiety, nawet najlepsze (jak wtedy, gdy nuciła w aucie).

Jeść, ciągle jeść. Tarzać się we fotelach, całymi godzinami. Ona chce ze mnie zrobić francuskiego kapłona, mieszczanina o małym brzuszku, z aperitifem, wytwornością, cygarem, autem, „dobrym życiem”. Zimna, chce mnie pozbawić męskości, przez zazdrość. Skostniała, chce mnie odrętwić. W końcu są sklepy, zakupy rzeczy niepotrzebnych, jest kino, teatr, byle co, jeśli jest tylko dostatecznie idiotyczne, bo chodzi o to, aby mnie tu ogłupić, a tam pozbawić męskości.

I to wszystko z przezornością, aby nie być widzianą, bo się jest w ciężkiej żałobie, bo się depcze radośnie swojego drogiego papę; cywilizacja zrobiona przez kobiety: każdy okręcony dookoła innych, kierowany przez innych, przez strach przed tem, co o nim myślą inni. I ciągle pochłaniać. Teraz ona zabiera [się] na dobre do roboty i ssania. Kobiety mówią zawsze, że dają, i nie czynią nic, co by nie było pochłanianiem. Widzieć jej położenie w czasie aktu (położenie zresztą tak śmieszne: zabowate). Ona widzi we mnie specjalnie stworzoną istotę, stworzoną dla niej (sen wszystkich kobiet), przeznaczoną do robienia jej dobra, do przynoszenia jej swoim stanowiskiem i pomocą materialną, środek zajęcia i rozrywki. Dana przez opatrność, żeby nie dopuścić do nudzenia się. Ta eksposta, albo fałszywie prosta, ta która mi pochłonęła tyle czasu, istoty mojej, czasu, pieniędzy. Pochłanianie przez doliny. Kobieta-dolina. Dolina w swoim uścisku, dolina w swoich organach, dolina w swojej istocie, odcięta od świata, widząca to tylko, co jest u jej wejścia, otoczona, ograniczona ścianami, które są czasem jej miłością i czasem nią nie są. I klimat anemiczny, osłabiający dolin.

Ten opis życiowej partnerki – nie ma bowiem wątpliwości, że chodzi o Łucję Gliksman – rzuca światło na fakt, dlaczego Lipski nic już niemal nie napisał, będąc pod jej opieką. Można przypuszczać, że opinie o jego twórczości miała krytyczne, wiedziała lepiej, co i jak powinien pisać, a w sprawach technicznych pomocy nie udzielała, nawet w wypadkach pilnej potrzeby. Kiedy Giedroyc po samobójczej śmierci Janka Holcmana zamówił u Lipskiego wspomnienie o nim, prosząc przy tym o szybki termin, Lipski, wysyłając tekst, wyraźnie zaznacza, że przepisywał go mieszkający w Tel Awiwie przyrodni brat Janka.

Chętniej natomiast podejmowała się prowadzenia korespondencji oraz korekty wydawniczej. To jej „zasługa”, że w wydaniu *Waadi* z lat dziewięćdziesiątych znikają dedykacja „Dla Bibika” oraz tytuły bajek Ireny Lewulis, które Ewa opowiada umierającemu Pawłowi²⁹. Zamiast tego pojawiły się tytuły powszechnie znanych bajek. W obecnym wydaniu przywracamy wersję pierwotną za wydaniem paryskim i lubelskim. Znane bajki niewątpliwie tworzą bardziej czytelny punkt odniesienia, ale w takim sygnale miłości i tęsknoty przesłanym zza bariery czasu i przestrzeni jest może większa siła.

* * *

Pozostało mi jeszcze opowiedzieć o śmierci Leo Lipskiego, bo chociaż nie mogę twierdzić, że byłem jej świadkiem, to jednak ja podpisywałam dokumenty pogotowia będące podstawą do sporządzenia aktu zgonu.

5 lipca 1997 roku wieczorem zadzwoniła Łucja z informacją, że Lipski zachorował. 6 znowu z nią rozmawiałam i mówiła, że już jest lepiej. 7 rano obudził mnie jej telefon, żebym natychmiast przyjechała, bo Lipski jest bardzo chory, dzwoniła po pogotowie i chciałaby, żebym pojechała z nimi do szpitala. Pomyślałam, że liczy, iż obecność dyplomaty ułatwi szpitalne procedury. Czekala na mnie na klatce schodowej. Lipski jak zwykle leżał w swoim łóżku, ale wyglądał inaczej. Miał bladoziemistą twarz i w sposób trudny do określenia nie był do siebie podobny. Poza tym leżał odkryty, zupełnie nagi. Łucja nie zwracała na to uwagi, powiedziała, że zasnęła, i wprowadziła mnie do sąsiedniego pokoju. Opowiadała, że był lekarz, mówił, że Leo ma zapalenie płuc, ale wczoraj już czuł się zupełnie dobrze i nagle w nocy gorzej. Pogotowie nie przyjeżdżało, poprosiła mnie, żebym zadzwoniła, by sprawdzić, co się dzieje. Okazało się, że nie było wcześniejszego zgłoszenia, ale już wysyłają karetkę. Łucja weszła do Leo i powiedziała, że pogotowie zaraz będzie, Leo nie reagował, zaczęła wołać głośniej Leo! Leo! Następnie, potrząsając nim, wołała: On nie żyje! Przeszawiła bezładnie lekarstwa na stoliku i półce nad łóżkiem, powtarzając: To niemożliwe! On musiał coś wziąć! Wreszcie pojawiło się pogotowie.

²⁹ Różnicę w kolejnych wydaniach zauważyła wspomniana już doktorantka, Lidia Koszkało.

Łucja opadła na fotel, schowała twarz w dłoniach. Za moment weszła ekipa pogotowia, by wypełnić konieczne dokumenty. Łucja nie drgnęła i nie odpowiadała na żadne pytania. Podałam miejsce i datę urodzenia – za trzy dni skończyłby osiemdziesiąt lat, więc pamiętałam. Podpisałam.

Czy nie rozumiesz Ty, który rozumiesz tak wiele, że tak jak życie tkwi w wieczności, tak sam trud pisania decyduje (nie zawsze) o dobrym pisaniu, komponowaniu, malowaniu – pisał do Chmielowca w styczniu 1954. – Tylko nieliczne przykłady znam, którym by wyliczone rzeczy szły łatwo. Np. Mozart. Ten komponował łatwo, bajecznie łatwo, dla mnie – za łatwo. Busoni pisze o nim, że grzeje, lecz nigdy nie przypieka; Busoni, największy jego wielbiciel i najdoskonalszy podobno wykonawca. Zapewniam Cię, że Flaubert nigdy by nie napisał *Madame Bovary*, gdyby pisał łatwo. Może T[omasz] Mann pisze po długich latach wreszcie łatwo. Może Rimbaud pisał łatwo. Jestem przekonany, że Jarry pisał łatwo. Ale w zasadzie wszelka twórczość oznacza dla mnie jedno: zmaganie się z materią, z materiałem. To się nie da tak krótko powiedzieć³⁰.

Lipski świetnie rozumiał, jaką drogę przeszedł w tym zmaganiu się z materią. Pokonało go samo życie, co zresztą przewidział w finale *Piotrusia* – że „wejdą zwierzęta do twojego pokoju i siądą na tobie spokojnie, jak na kamieniu i ziemi”.

Agnieszka Maciejowska

³⁰ List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 22 stycznia 1954 roku (Archiwum Emigracji).